

TADEUSZ BARTOŚ

Akademia Finansów i Biznesu Vistula Warszawa

<https://orcid.org/0000-0001-8641-1529>

Wymiary wdzięczności

Dimensions of Gratitude

Abstract

In the world in which we live, gratitude is increasingly becoming an obligation, an element of the exchange of goods. Its essential characteristic of spontaneity is being lost. In the Christian world, gratitude is an expression of one's relationship to the benefactor God. In Christian creationism, everything that man possesses is a gift, both his existence and his ability to do good (grace). The deprivation of the autonomy of the value of the human individual in Christian anthropology makes man burdened with the duty of total gratitude: having nothing of himself but receiving everything as a gift. In the era before the dominance of monotheisms, in ancient Greek times, gratitude, according to Friedrich Nietzsche, was a fundamental attitude towards the world. It was forgotten and lost when the mob came to the fore.

Keywords: justice; spontaneity; exchange; ingratitude; obligation; freedom

Streszczenie

W świecie, w którym żyjemy, wdzięczność staje się coraz bardziej obowiązkiem, elementem wymiany dóbr. Ginie jej istotna cecha jaką jest spontaniczność. W świecie chrześcijańskim wdzięczność jest wyrazem stosunku do Boga-dobroczyńcy. W kreacjonizmie chrześcijańskim wszystko, co człowiek posiada jest darem, zarówno swoje istnienie jak i zdolność do czynienia dobra (łaska). Deprywacja autonomii wartości ludzkiej jednostki w chrześcijańskiej antropologii sprawia, iż człowiek obciążony jest obowiązkiem wdzięczności totalnej: nie mający nic z siebie, a wszystko otrzymujący w darze. W epoce sprzed dominacji monoteizmów, w czasach starożytnej Grecji, wdzięczność, wedle opinii Fryderyka Nietzschego, była fundamentalnym nastawieniem do świata. Zapomnianym i zagubionym, gdy do głosu doszedł motłoch..

Słowa kluczowe: sprawiedliwość; spontaniczność; wymiana; niewdzięczność; zobowiązanie; wolność

O autorze

Tadeusz Bartoś – filozof, profesor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie, autor książek filozoficznych: *Upadek, niemożliwy* (2021), *Klątwa Parmenidesa* (2020), *Koniec prawdy absolutnej. Tomasz z Akwinu w epoce późnej nowoczesności* (2012) oraz powieści *Mnich. Historia życia, którego nie było* (2019).

Wymiary wdzięczności

Zawdzięczanie czegoś komuś jest odczuciem ambiwalentnym. Z jednej strony doznanie wdzięczności ujawniać może szlachetność duszy poruszanej takim odczuciem. To jakby wewnętrzny wyraz sprawiedliwości, która przynajmniej od czasów Arystotelesa opisywana jest jako oddanie każdemu tego, co mu się należy.

Szlachetność człowieka wyraża się w jego wewnętrznym nastroju wdzięczności.

Najwyższa postać tego uczucia to wdzięczność dozgonna. Trwający w tej emocji wydaje się duchowo piękny, jakby wyrzeźbiony z drogiego kruszcu. Bo przecież zapomnienie o doznanych dobrodziejstwach nie może być widziane inaczej niż jako niegodziwa małość.

Dozgonna wdzięczność trwa tam, gdzie nie sposób spłacić długu wdzięczności.

To druga strona medalu, stan niemożliwości wyrównania należności. Jedni nie mają problemów z trwałym posiadaniem zobowiązań, inni wręcz przeciwnie: bycie dłużnikiem bywa odczuwane jako uciążliwość. Są wręcz tacy, którzy w zawdzięczaniu komukolwiek czegokolwiek widzą nieznosną udrękę. To trauma dłużnika. Pilnie wygląda on możliwości uwolnienia się, zamknięcia rachunku. By pójść dalej. Odzyskać wolność, doznać radości braku zobowiązań.

Kres zależności po spłacie należności to rozstanie. Wyzwalające *adieu*. Szczęśliwie „nic mnie już z nim / z tym nie wiąże”. Uogólnione mogłoby brzmieć: „nic nie wiąże mnie już z tym światem”.

Wyzwolenie z wszelkich powiązań ze światem – brzmi znajomo. Przywołuje rodzaj ascetyzmu, neoplatońskiej, chrześcijańskiej czy buddyjskiej proveniencji. Wolność jako wygaszenie pragnień. Zwykle ocenia się ten modus istnienia pozytywnie, jako stan doskonałości. Choć od czasów Nietzschego można też widzieć w tym resentymentalną nienawiść wszelkiego istnienia, która przybierać może formy najwyższej łagodności. To także chęć zniknięcia ostatniego człowieka, jedna z postaci nihilizmu¹.

Owo mistyczno-ascetyczne uwolnienie od przywiązań do świata nabiera nowych znaczeń, gdy skojarzymy je z pojęciem wdzięczności. Wdzięczność staje się zbędnym nadmiarem. Na drodze uwalniania się od zobowiązań dochodzimy do granicy, o której można powiedzieć: nikomu nic nie zawdzięczam.



„Nikommu nic nie zawdzięczam” – zwyczajowo nie brzmi to dobrze. Można próbować obrony, zawężając zakres tej formuły. Rzecz dotyczyć może choćby mówiących, iż wszystko zdobyli własnymi rękoma. Ale gdy zrezygnujemy z tej lokalnej aplikacji, stajemy wobec pozycji kontrfaktycznej, kwestionującej naturalne zadłużenie każdego człowieka. To rodzaj wyparcia, nieprzyjmowania do wiadomości własnych powiązań ze światem, etyczny solipsyzm, zamykanie oczu na stan faktyczny, niechęć do rozpoznania go i oszacowania. Mówimy o nich: niewdzięcznicy.

Chyba że jednak mistycy? Wyzwoleni, pojednani, wtopieni w jedność istnienia tak, że niebędący już z nim w relacji. Zajrzyjmy choćby do Mistrza Eckharta. Mamy tam prapierwotne wszechobejmujące doświadczenie jedności/zjednoczenia: niebycia jeszcze częścią całości. A przecież bycie częścią całości jest koniecznym warunkiem bycia w relacji, pośród których mamy też relację wdzięczności. Wdzięczność jest relacją, nie chce być substancją ani inną spośród arystotelesowskich kategorii. Trudno więc wyobrazić sobie wdzięczność u kogoś, kto był w swojej Pierwszej Przyczynie. W kazaniu 52. czytamy:

Kiedy byłem w mojej Pierwszej Przyczynie, nie miałem Boga i byłem przyczyną siebie samego. Nic wtedy nie chciałem i niczego nie pragnąłem, byłem bowiem wolnym bytem i poznawałem samego siebie rozkoszując się prawdą. Chciałem wówczas tylko siebie samego i nic poza tym; byłem tym, czego chciałem, a chciałem tego, czym byłem, nie miałem ani Boga, ani żadnej rzeczy. Kiedy jednak decyzją własnej woli wyszedłem i otrzymałem istnienie [...] odtąd zacząłem mieć Boga; bo przed zaistnieniem stworzeń Bóg nie był „Bogiem”, był On tym, czym był. Kiedy się pojawiły stworzenia i otrzymały swój stworzony byt, Bóg zaczął być Bogiem, ale nie w samym sobie, lecz w nich².

Czy to nie wyzwalające: chcieć siebie samego? Nic nie mieć, a tylko być, być tym wszystkim? Osobowość symbiotyczna, chciałoby się powiedzieć, *ex post*. Wszystko to zepsuło się w momencie stworzenia.

Wróćmy do niewdzięcznictwa. Niewdzięcznikiem można być okazjonalnie lub też ukształtować w sobie poczucie, które już przywoływaliśmy, że co do zasady nikomu nic się nie zawdzięcza. Ten kierunek budowania

wewnętrznych nastawień, konstytuujący pewną życiową tożsamość będącą rodzajem zapiekłości, uświadomionej lub nie, może być dojrzałym owocem resentmentu. Kryje się za nim oskarżenie. Życie oskarżyciela. Sędziogo potępiającego. Jest próbą zerwania więzi z całością istnienia. Piekieł samotności. Oficjalnie też: antypodami bycia w swojej Pierwszej Przyczynie³.

*

Opisane tu pokrótce podstawowe wymiary wdzięczności relacjonują, jak mniemam, po części stan faktyczny sposobów możliwego użycia tego słowa. Jednakże w dziejach naszej kultury wdzięczność (jako część sprawiedliwości, *pars iustitiae*) funkcjonowała w rozmaitych okolicznościach. Jej treść wpisywała się w coraz to nowe konteksty kulturowe pojawiające się na przestrzeni wieków.

Tomasz z Akwinu pisze o wdzięczności w drugiej części *Summy teologicznej* poświęconej analizie cnót moralnych:

Tak więc dziękowanie, które jest wyrazem wdzięczności, to akt sprawiedliwości. Dlatego wdzięczność nie jest jakąś specjalną cnotą różną od innych cnót⁴.

W odpowiedzi na ten argument Akwinata zauważa, że wdzięczność to jednak coś więcej niż tylko sprawiedliwość, która jest najpierw obowiązkiem, wymogiem prawnym. Tym, co wyróżnia wdzięczność, jest jej spontaniczność. Tym mniej wdzięczna jest wdzięczność, im bardziej jest wymuszona. Wdzięczność jest więc powiązana ze sprawiedliwością, potrzebuje jednak spontaniczności wyrazu⁵.

Rozwój społeczeństw opartych na handlu sprawił, że wdzięczność mogła być coraz wyraźniej pojmowana w paradygmacie kupieckim, stając się wymogiem sprawiedliwości komutatywnej/wyrównawczej⁶. Narastająca dominacja rynku jako ostatecznej instancji wszelkich ludzkich relacji ustanawia w pewnym momencie dziejów osobliwy kontekst. Nie ma już nic, co nie byłoby sprowadzalne do wartości pieniężnej. Zwracał na to uwagę Martin Heidegger, gdy w *Liście o humanizmie*⁷ pisał o dominacji paradygmatu technicznego, amerykańskiej światu, gdy krytykował filozofię wartości (aksjologię) jako faktyczną redukcję wszystkiego do wartości rynkowej. Podobnie wypowiadali się frankfurtyczycy Adorno i Horkheimer w *Dialektyce oświecenia*⁸, a sam Horkheimer w *Krytyce rozumu instrumentalnego*⁹. Do obiegu weszła wtedy opisująco-oceniająca formuła „przemysł kulturowy”.

Wartość rzeczy to już tylko ich wartość monetarna: czy to będzie Nagroda Nobla, czy poezja, malarstwo, prasa czy artykuł naukowy, czy jedzenie z McDonalda lub wpis na Facebooku. Istnieje jeden wspólny mianownik całości ludzkiego świata: wycena. No i oczywiście centralna dyrektywa: z „mieć mniej” przechodzić do „mieć więcej”.

Nie jest to indywidualny wybór człowieka. To raczej system, coś, w czym jesteśmy dogłębnie zanurzeni, przeniknięci do szpiku kości, coś obecnego dyskretnie, jak po-

wietrze, którym oddychamy. Niewidzialne i niezawodne. Taka, można by powiedzieć, karma.

Przekleństwo owo ciąży nad gatunkiem ludzkim przynajmniej od czasów rewolucji agrarnej (12–8 tys. lat p.n.e.), która zepsuła człowieka, osadzając go w jednym miejscu i pozwalając w ten sposób gromadzić ponadmiarę. Uczyniła go uzbrojonym po zęby strażnikiem magazynów własnych dóbr i złodziejem cudzych. Także za cenę zabicia brata przez brata (siostry przez siostrę?). Do tego świata dopasowują się rozmaite kategorie kulturowe, w tym interesująca nas tutaj wdzięczność. Ona też jest składową wyceny.

Co robi wrażenie, to wymóg, obowiązek wdzięczności. Nie ma wolności w sprawie wdzięczności. Obowiązek, rodzaj jarzma, zwykle rozumiemy jako odpowiedź na oczekiwania otoczenia, spełnianie zewnętrznych zobowiązań.

Choć, na marginesie, byli tacy, którzy myśleli o uwewnętrznieniu tych zewnętrznych zobowiązań (Immanuel Kant) – o swoistym wzięciu siebie samego w jasyr. To rodzaj intensywnego zafalszowania świadomości, interioryzacja oczekiwań społecznych, stan niewolniczy *sui generis*. Niewolnictwo wyzwolone ze świadomości niewolniczej. Poddaństwo jako wolny wybór, duma z wolnego wyboru bycia poddanym społecznym oczekiwaniom, czy to posłuszeństwa Bogu, Królowi czy Ojcu. Zakłamanie, które oznacza: ja nie zostałem bynajmniej do tego przymuszony, nie, to jest mój wolny wybór. Partia rozpoznaje, iż muszę zginąć dla dobra rewolucji... i dobrze, ja sam tego pragnę. Bóg ojciec rozpoznaje, że Syn musi zginąć dla dobra ludzkości... tym lepiej, Syn nieprzymuszony oddaje swoje życie. Demoniczny koktajl – deontologia zanurzona w iluzji pełnej władzy nad własnym życiem¹⁰.

Powróćmy jednak do wdzięczności. Ten modus bycia, wdzięczność jako obowiązek, tłamsi ewentualną spontaniczność jej wyrazów, która staje się już tylko ornamentem: może być, ale nie musi. Jeśli jest, to dobrze, dodaje uroku, ale zupełnie wystarcza wdzięczność jako zadanie, obowiązek do spełnienia: oficjalne wyrazy wdzięczności.

Uniwersum „oficjalnych wyrazów wdzięczności” to nowe, adekwatne imię „tego świata”, naszego świata. Wyrazy wyuczone, łącznie z wyuczoną spontanicznością, indukowaną szczerością, wedle przyjętych modeli zachowań szczerych i spontanicznych. „Wyrazy wdzięczności” – efektywny sposób odnalezienia się w świecie wzajemnej wymiany dóbr. Najbardziej efektywny ze sposobów.

Może ktoś jednak nieopatrznie zadać pytanie: czy możliwe jest jeszcze autentyczne bycie? Głowili się nad tym francuscy egzystencjaliści, nie pozostawili nam jednak w spadku wiążących konkluzji. Pętla się zaciska. Im mniej zbędnego egzystencjalnego szarpania się, dramatyzowania, tym bezpieczniejszy tryb płynięcia z nurtem istnienia. Walka o autentyczność generuje piramidalne spiętrzenia coraz bardziej subtelnych form nieautentyczności. Droga bez wyjścia. Zatrzymać się, zamrzeć w bezruchu – to być

może optymalna strategia redukcji strat, powstrzymanie spustoszenia ludzkiego istnienia.

*

Narodziny patriarchatu, związane istotnie ze wspomnianą wcześniej rewolucją agrarną, ustanowiły hierarchię zadłużenia. *Pater familias*, patriarchalna głowa domu, jest początkiem i końcem, krynicą wszelkich dobrodziejstw. Do niego należący – żona, dzieci, niewolnicy – w naturalny sposób zobowiązani są do wdzięczności. On bowiem, ojciec, jest źródłem życia, gwarantem statusu społecznego, autorytetem, któremu należą się cześć i posłuszeństwo. Taki był świat starożytny, takie było średniowiecze i nowożytność Europy do drugiej połowy XX wieku włącznie. W rozmaitych wariantach.

Wdzięczność jest tu elementem struktury społecznej, wymaga wyrażania poprzez rytuały oddawania czci i okazywania szacunku. Nie jest to bynajmniej egzystencjalny spontaniczny nastrój, choć tak nastroszeni poddani byli zwykle mile widziani, a efektywność systemu mierzyć można ilością uznających swój los za boskie dobrodziejstwo kobiet, dzieci i niewolników.

Osobliwości systemu patriarchalnego zostają zintensyfikowane w starożytnych monoteizmach. Wcześniej greccy bogowie grali w grę z ludźmi inaczej, inne mieli predylekcje. Policentryczność i nieprzewidywalność to ważne charakterystyki tej gry, zapisanej choćby na kartach *Iliady* i *Odysei*¹¹. Inaczej w projektach monoteizmów, gdzie całość dziejów jest już zamknięta, przyszłość rozstrzygnięta, a człowiekowi wypada jedynie poddać się i wiernie spełnić żądania pana i władcy. Z nadzieją na przyszłą rekompensatę.

Spójrzmy na chrześcijaństwo. Oto teraz ojcem jest Bóg. Jeden jedyny Bóg, do tego stopnia jedyny, że nie ma innego. Dziwne, ale prawdziwe. Jeden jedyny ojciec, bez konkurencji innych bogów czy bogiń. Całą boską konkurencję chcący wyciąć w pień, wraz z ich wyznawcami. Tak było już w religii hebrajskiej, z Mojżeszem na Górze Synaj, złotym cielcem, i nakazem eksterminacji wszystkich zdrajców, także najbliższych krewnych (Peter Sloterdijk nazwał to schematem synajskim¹²). Podobnie w chrześcijańskich naukach skazujących nieochrzczonych na wieczne potępienie: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Ewangelia Marka 16, 16). Aż po dekrety cesarza Teodozjusza (391–392 n.e.) grożące karą śmierci wszystkim trwającym przy klasycznych kultach mieszkańców Cesarstwa. Nie należy też zapominać o pierwotnym nakazie wyćpienia wszystkich niewiernych u zarania islamu, złagodzonego dosyć szybko z powodu niewykonalności tak radykalnego prawa.

Monoteizm chrześcijański, jako system kreacjonistyczny, intensyfikuje model zależności, doprowadzając go do granicznego apogeum. O tym opowiada chrześcijańska metafizyka stworzenia. Człowiek – jako stworzenie – nic sam z siebie nie ma. To, co ma, zostało mu подарowane. Jest w całości pomyślany przez Stwórcę. Nie ma więc żad-

nego własnego istnienia: wszystko, czym jestem, nie jest ode mnie, jest od kogoś. Bóg bardziej jest mną niż ja sobą. Bardziej istnieję w boskiej idei mnie samego niż sam w sobie (ponownie Mistrz Eckhart).

To, czym jestem, nie jest moje, jest mi dane jako moje. Stwórca wie lepiej, kim jesteś, niż ty sam. Stwórca jest bardziej tobą, niż ty jesteś sobą. Istniejesz, bo stwórca utrzymuje cię w istnieniu. Porównania do wynajmu czy leasingu są instruktywne. Dostaję w leasing swoje życie, które nie jest moje, i muszę je zwrócić w terminie w stanie nienaruszonym. Jeśli nie, to przewidziane są kary umowne.

Jedyne, co moje i własne, to moja wola, zła wola. Grecy, pisze Walter F. Otto, nawet takiego słowa nie mieli¹³. Każdy mój czyn jest moją winą – to chrześcijańskie przesłanie, od świętego Pawła po świętego Augustyna.

Całe moje życie i udział w nim jest stąpaniem po grani, w cieniu potępienia, nienawistnego zastraszania nieskończonym cierpieniem. No, chyba że przez nadzwyczajną lojalność, lizusostwo czy niewolniczą uległość wykupię się z okropności wieczystych mąk. I oczywiście za wszystko trzeba zawsze, regularnie, codziennie, na modlitwie łaskawcy dziękować; to jest ten unikatowy dla monoteizmu wymiar wdzięczności – na kolanach, z pochylonym czołem, z nienawiścią do siebie, z miłością do dobrodziejca. Osobliwa, niesłychana wręcz, totalna deprivacja „własnego”.

Czytelnik być może na takie dywagacje chciałby zakrzyknąć: karykatura, żalosa przesada! I rzeczywiście, brzmi to radykalnie. Niestety, łatwo przyzwyczajamy się do egzystencjalnych skrajności i przestajemy je zauważać. Spowszechniały kreacjonizm już dawno nie jawi nam się jako rodzaj ekstremizmu. Jego odsłonięcie tutaj naturalnie wywoływać może niepokój i niezgodę.

Kontynuujmy badanie. Sam Bóg Stworzyciel jest dokładną odwrotnością miernoty ludzkiego stworzenia. W tym sensie chrześcijańska metafizyka Boga jest zapisem ludzkich frustracji. Stwórca jest czystym istnieniem istniejącym samo z siebie: wieczny, wszechmocny, wszechobecny i wszechwiedzący. Ma wszystko to, czego człowiek nie ma, a w swej ewentualnej rozbuchanej pazerności chciałby mieć. Nie ma – stąd, sfrustrowany, skrycie nienawidzi siebie i stwórcę. Wszystko źle, wszystko niedobrze, zawsze pokrzywdzony – to pierwotny egzystencjalny stan człowieka Zachodu. Żywa rozdrapana rana, resentymentalny typ.



A że gorycz uczuć budzi niesmak, maskowana jest wy-studiowaną, niespontaniczną, deklarowaną życzliwością, zwaną „przykazaniem miłości bliźniego”.

Powróćmy raz jeszcze do wdzięczności w paradygmacie kreacjonistycznym: nie masz człowieku nic swojego, wszystko jest ci подарowane. Jaki kolos wdzięczności mógłby sprostać takiemu wszechobejmującemu, obezwładniającemu darowi! Wszystko jakby przerysowane, nienaturalnie rozrośnięte, przepastne, nieludzkie. Totalne. Nie znajdzie się nikt, kto potrafiłby z siebie wydobyć adekwatne „dziękuję”. Nic nie potrafi sprostać tak wielkiemu darowi. Dar, który przygniata, paraliżuje, poniża największym poniżeniem. Całe życie poświęcone rytualnemu wypowiedaniu dziękczynienia nie potrafi w najmniejszej części zadośćuczynić temu dobrodziejstwu.

Nicestwienie człowieka w tym egzystencjalnym układzie ma ciąg dalszy. Jeśli nawet ktoś próbuje wyrażać dziękczynienie, nie robi tego sam, sam z siebie by nie potrafił. Jeśli więc robi to właściwie i skutecznie, to samo to jest boskim darem dla niego. Zdolność dziękowania jest łaską wyświadczoną człowiekowi, za ten dar człowiek też powinien dziękować. A jeśli dziękuje za dar dziękowania, powinien podziękować też za dar możliwości dziękowania za możliwość dziękowania itd. Mamy zabawny *regressus in infinitum*.

Wdzięczność jest łaską Boga, człowiek sam z siebie, jak zwrócił na to uwagę Augustyn z Hippony, potrafi czynić tylko zło. To idea grzechu pierworodnego. Jeśli więc czyni dobro, jest to darmo mu dana łaska Boga. Myśl ta wejdzie do stałej tradycji w średniowieczu¹⁴. Człowiek „w żaden sposób nie może bez łaski wypełniać przykazań” (*neutro modo homo sine gratia praecepta implere potest*), czytamy u Tomasza z Akwinu¹⁵. Sam z siebie człowiek może czynić tylko zło. Tak głosił Augustyn, Akwinata, Luter. Jeśli czyni dobro, to jest mu to dane z zewnątrz. Jeśli jakąś wartość może mieć „zasługiwanie”, odkładanie dobrych uczynków, by tą monetą zapłacić za prawo wstępu na niebiańskie salony, to także to jest z łaski dane człowiekowi przez Boga. Sam zasługuje, ale nawet jeśli tak, to możliwość samodzielnego zasługiwania jest mu dana darmo. Taka „cwana”, rzecz by można: „scholastyczna”, kombinacja. A to jedynie stanowisko Tomasza z Akwinu. Luter zdecydowanie odrzucał takie spekulacje. Człowiek zasługiwać nie może, zbawienie jest w stu procentach darem niezasłużonym.

W każdym z tych przypadków wdzięczność dozgonna wobec Boga, kosmiczne zadłużenie i niewypłacalność dożywotnia są oczywistością. Zwróćmy uwagę na wisielczo-potępieniącą atmosferę tego procederu. Całość tego, co dotyczy człowieka, odbywa się na ławie oskarżonych. Świat, życie, wszystko jest zenującym trupio-wisielczym sądem, a winny w życiu nie ma nic innego do robienia, jak tłumaczyć się, przepraszać, błagać o wybaczenie, zadośćuczynić i... okazywać wdzięczność.

Jesteśmy wszyscy dziedzicami, spadkobiercami i kontynuatorami kultury patriarchalnej. Ona wyznacza rozumienie daru, „darmowego daru łaski” (*gratia gratis data*).



Władysław Hasiór, *Pamięci przyjaciela*, asamblaż, 1985.
Z kolekcji Muzeum Tatrzańskiego
im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

Łaska bywa udzielana, łaska splywa na obłaskawionego. Łaska jest nadmiarem, czymś więcej, na co obdarowany nie zasługuje. On sam niewart jest drogiego daru, ale dobry pan mu go mimo wszystko udziela. Dlaczego? Bo może, bo jest hojny, bo ma taki styl. Kto nie jest wdzięczny za otrzymaną boską łaskę, jest bezwstydnym niewdzięcznikiem.

*

Reaktywność, wedle wnikliwych analiz Gilles'a Deleuze'a badającego filozofię Fryderyka Nietzschego, jest nieusuwalnym modusem ludzkiej egzystencji. To odreagowanie, wtórność, bycie w odniesieniu, my moglibyśmy dorzucić: gombrowiczowska gęba. Każda akcja jest już tylko reakcją. Resentyment nie jest więc li tylko wadą charakteru wypaczonej jednostki, jest pierwotnym układem odniesień ludzkiego bycia w świecie. W rozmaitych postaciach. Choćby tej rudymenarnej: słabe nienawidzi silnego.

Być może należałoby pójść dalej i powiedzieć, że resentymentalna nienawiść do świata jest źródłem filozofii. Że wielkie dzieła myśli Zachodu swe źródło mają w nienawiści

do istnienia. Gdybyśmy tak pomyśleli – byłaby to hiperbola. Hipoteza badawcza. Pożyteczna. Skłaniająca do refleksji. Niekiedy dopiero przesadna ocena woła o korektę, pozwala lepiej widzieć, precyzyjniej rozróżniać, badać granice pojęć.

A jak w takim świecie mówić o wdzięczności?

Jest ona już tylko wymuszonym grymasem. Albo – to krok dalej – wyćwiczoną formą. Formą istnienia, formą kultury, sposobem bycia zaprogramowanym w celu uspołecznienia własnego doświadczenia życiowego, uratowania resztek godności w oceanie nienawiści.

*

Fryderyk Nietzsche szukał intuicji świata innego aniżeli reaktywny. Inspiracją była oczywiście archaiczna Grecja. I Dionizos jako wzór odmiennego, zapomnianego sposobu bycia w świecie. W *Poza dobrem i złem* znaleźć możemy wymowne słowa o wdzięczności:

Tym, co zdumiewa w religijności starożytnych Greków, jest nieogarniona obfitość wdzięczności, jaka z niej wypływa: to bardzo dostojny rodzaj człowieka, który wobec natury i wobec życia staje się w taki sposób! – Później, gdy w Grecji przewagę zdobywa motłoch, strach zachwaszcza również religię; a chrześcijaństwo już się szykowało¹⁶.

Wdzięczność to nastrój zapomniany. Wdzięczność to lekkość, niezobowiązanie, sam żywioł życia. Sposób bycia nieznanym człowiekowi Zachodu, wytworowi cywilizacji oskarżenia i winy, gdzie wdzięczność jest już tylko moralnym obowiązkiem. Poza. Wyćwiczonym rozumnym nawykiem. Atrybutem, także zasługą, orderem do pokazywania, by wzbudzić uznanie. Strach, zastraszenie, niewolniczy duch, modus bycia tłumy (motłochu) to kres wdzięczności. Pytanie o niewolnictwo jako stan umysłu nie jest pytaniem banalnym.

Idąc tropem Nietzschego, możemy stwierdzić, że dostojny sposób bycia jest spontanicznie przepełniony wdzięcznością. „Nieogarniona obfitość wdzięczności płynie” z wrażenia, jakie na archaicznym Greku wywiera niesamowitość świata. Jeśli w *Timajosie* Platon widzi kosmos jako arcydzieło piękna, udane, dobrze zrobione, bez jakiegokolwiek zmy, wręcz boskie dzieło, jeśli zachwyt tym arcydziełem najwyższej próby jest pierwotną przesłanką (aksjomatem) jego filozoficznej refleksji – to być może towarzyszy temu owo szczególne doświadczenie wdzięczności¹⁷. Później zapomniane u pogrążonych w otchłani wymyślonego zła głosicieli wielkości i mocy nienawiści, nieczystości, strachu, żalu, pretensji, zazdrości, zemsty, podstępów, małoduszności, i zdrady.

*

Póki co na horyzoncie człowieka Zachodu nie widać doświadczenia „nieogarnionej obfitości wdzięczności”. Pozostajemy w świecie wdzięczności jako składowej cnoty sprawiedliwości. Pozostaje ona elementem ozdobnym świata wymiany dóbr, który nas stworzył. Świata przenajświętszej transakcji.

Przypisy

- Wnikliwie analizuje te kwestie Gilles Deleuze w *Nietzsche i filozofia*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1998, s. 195–196.
- Mistrz Eckhart, *Dzieła wszystkie*, t. II, przeł. W. Szymona, Poznań 2015, s. 170–171.
- Chyba że ideę bycia w pierwszej przyczynie odczytamy w kluczu resentymentalnym, jako formę negacji życia, ucieczki przed światem takim, jaki jest.
- Summa theologiae*, II–II, q. 106, a. 1, arg. 2 (tłum. wł.).
- Summa theologiae*, II–II, q. 106, a. 1, ad 2.
- Iustitia commutativa* – sprawiedliwość wyrównawcza w opisach Tomasza z Akwinu dzieje się między jednostkami, w przeciwieństwie do sprawiedliwości dystrybtywnej, która dotyczy relacji jednostki i społeczności, zob. *Summa theologiae*, II–II, q. 61, a. 1: „*Iustitia particularis ordinatur ad aliquam privatam personam, quae comparatur ad communitatem sicut pars ad totum. Potest autem ad aliquam partem duplex ordo attendi. Unus quidem partis ad partem, cui similis est ordo unius privatae personae ad aliam. Et hunc ordinem dirigit commutativa iustitia, quae consistit in his quae mutuo fiunt inter duas personas ad invicem. Alius ordo attenditur totius ad partes, et huic ordini assimilatur ordo eius quod est commune ad singulas personas. Quem quidem ordinem dirigit iustitia distributiva, quae est distributiva communium secundum proportionalitatem. Et ideo duae sunt iustitiae species, scilicet commutativa et distributiva*”.
- List o humanizmie*, [w:] *Znaki drogi*, przeł. J. Tischner, Warszawa 1999.
- Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2010.
- Krytyka rozumu instrumentalnego*, przeł. H. Walentowicz, Warszawa 2007.
- Walter F. Otto w książce *Theophania. Duch religii starogreckiej*, Warszawa 2022, s. 61 i n., analizując między innymi dzieła Homera, przeprowadza wnikliwy wywód wskazujący na nieposiadanie przez ludzi pełnej władzy nad własnym życiem: na udział bogów, dla których ludzkie losy są areną ich rozgrywek. Ludzkie pomysły i idee skłaniające do działania w rzeczywistości są sprawką bogów, ich podszeptami, sugestiami. Także w niegodziwych zamysłach. Nie ludzie są źli, to bogowie pozbawiają niektórych rozumu, sugerują złe decyzje. Nie ma czegoś takiego jak zły człowiek! Intuicja myślenia „poza dobrem i złem” Fryderyka Nietzschego, skądinąd uznanego XIX-wiecznego filologa klasycznego, znajduje nowy kontekst w analizach autora *Theophanii*.
- Barwnie oddaje osobliwość greckiego bycia ludzi z bogami we wspomnianej książce Walter F. Otto. Uważna lektura tej pracy pozwala na poczynienie istotnych dystynkcji, ujrzanie oryginalności i odmienności doznawania świata starożytnych Greków.
- P. Sloterdijk, *W cieniu góry Synaj*, przeł. B. Baran, Warszawa 2014, *passim*.
- „Ten, kto popełnia błąd, nie działa w złej woli. Takiej woli Grek w ogóle nie zna; przecież nie miał nawet słowa określającego to, co my nazywamy wolą”, tamże, s. 61.
- Zgrabne streszczenie teologii łaski u Tomasza z Akwinu znajdziemy w tekście Mateusza Przanowskiego pt. *Łaska*, www.szkolateologii.dominikanie.pl/jubileusz/8b-laska-cd, dostęp 12 grudnia 2022.
- Scriptum super Sententiis*, lib. II, dyst. 28., q. 1, a. 3.
- Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. P. Pieniążek, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 5, Łódź 2018, s. 81.
- Platon, *Timajos, Kritias albo Atlantyka*, przeł. P. Siwek, Warszawa 1986, s. 34–35.